Zrealizowano w ramach stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Fragment powieści *Mur*

Czasem się zastanawiam, czy ktoś kiedyś nas policzył. Może Sędzia? Albo Kapitan z pomocą wyznaczonych do tego celu podwładnych? Na pewno nie strażnicy, w końcu do czego innego ich szkolą. Nie chcę przez to powiedzieć, że taki rachunek okazałby się komuś do czegokolwiek przydatny. Trudno zresztą mówić o jakiejś stałej liczbie. Jedni tu umierają, inni są przenoszeni do dalej położonych obozów, są tacy, co awansują i wkrótce potem gdzieś są wywożeni, niektórzy znikają bez śladu. Szczęśliwców przenoszą do Miasta – choć może właściwiej byłoby powiedzieć, że sami się tam przeprowadzają. A na miejsce tych wszystkich wciąż przybywają nowi. Doprawdy, po cóż trudzić się liczeniem. Rąk do budowy Muru nie zabraknie.

A jednak pytanie nie daje mi spokoju. Jeszcze tydzień temu, o ile w ogóle zaprzątałoby moją uwagę, zajęty od rana do wieczora pracą, przeszedłbym nad nim do porządku dziennego. Nadmiar wolnego czasu stwarza pokusę myślenia. Przez ostatnie dni sporo rozmyślałem.

Miałem więc dużo wolnego czasu i by czymś zająć uwagę, spędzałem dłużące mi się godziny na przeglądaniu zasobów ENCYKLOPEDII. Przyznaję, z pilotem w ręku szukałem informacji mogących pomóc mi zrozumieć fenomen Muru. Po co go budujemy? Czemu albo komu ma służyć? Czy broni nas przed kimś? A może to nas, żyjących pod jego osłoną, izoluje od otoczenia?

W ENCYKLOPEDII nie znalazłem na żadne z tych pytań odpowiedzi. Nie natrafiłem na cokolwiek, co by mnie mogło do nich choć odrobinę przybliżyć. Na temat Muru nie było najmniejszej wzmianki.

Pod hasłem „MUR CHIŃSKI” przeczytałem: „Chiński Mur, mityczna budowla mająca rzekomo opasywać jedną trzecią terytorium dawnej Azji Dzikiej. W rzeczywistości konstrukcja ta nigdy nie istniała, co ostatecznie dowiodła wyprawa naukowo-badawcza akademików z Instytutu im. Prezydenta Jakuba Martensa. Geneza mitu sięga Późnego Etapu Kontrrewolucji i tzw. wojny ideologicznej prowadzonej przez calducystów. Sam mit został stworzony przez przeciwników Wielkiej Zmiany i miał dowodzić rzekomo wysokiego stopnia rozwoju w Wiekach Ciemnych i czasach ich poprzedzających, a jego głównym pomysłodawcą był hrabia Enrico Calducci, który w wyniku sfałszowanych wyborów objął urząd prezydenta, następnie prawomocną decyzją narodu został władzy prezydenckiej pozbawiony. Pozostawiony mimo to przy życiu, był później inicjatorem zamachu na prezydenta Jakuba Martensa i mózgiem planowanego przewrotu stanu. Zabity przez próbującego go aresztować oficera prezydenckiej ochrony, który sam w wyniku odniesionych obrażeń stracił życie”.

Następującą później długą notkę o Calduccim pominąłem, bo historię spisku i mordu na prezydencie Martensie znałem jak wszyscy obywatele Republiki na pamięć. Zaintrygowało mnie hasło „BUDOWNICZOWIE PIRAMID”: „Żyjąca w Egipcie we Wczesnych Wiekach Ciemnych grupa społeczna średniego stanu, historycznie wywodząca się z mieszkańców terenów pustynnych. Przez niektórych historyków nie bez racji budowniczowie piramid są nazywani prekursorami dzisiejszych budowniczych Muru. W kraju wstrząsanym kryzysem gospodarczo-politycznym stanęli na czele buntu społecznego przeciwko skupiającym w swych rękach pełnię władzy egipskim kapłanom. W tych częściach Egiptu, w których buntownicy przejmowali kontrolę, wznosili piramidy, monumentalne budowle w kształcie ostrosłupa, na kwadratowej podstawie, będące symbolem nowej, wolnej od korupcji władzy i zamierzoną przeciwwagą dla świątyń starego porządku. Piramidy miały też zapewne znaczenie militarno-strategiczne, o czym zdaje się świadczyć skomplikowany system tajnych podziemnych przejść i ukrytych pomieszczeń. Symbolem więzi łączących egipskich budowniczych piramid i budowniczych Muru jest używana po dziś dzień kielnia, narzędzie murarskie w kształcie trójkąta”.

Czytając to, mimo woli zaznałem uczucia zazdrości. Ileż to razy budziłem się rano z nadzieją, że właśnie tego dnia otrzymam przeniesienie do grupy budowniczych! Mijał rok za rokiem, a nadzieje spełzały na niczym.

Hasło „WIELCY BUDOWNICZOWIE” otwierał oczywiście Jakub Martens, ale moją uwagę przykuło występujące w tej samej kategorii nazwisko o egzotycznym brzmieniu. Nie tracąc czasu na dociekania, jak nazwisko należy wymawiać, przeczytałem tekst od początku do końca z niesłabnącym zainteresowaniem, próbując się domyślić, jakim człowiekiem był przedstawiony na portrecie niski, korpulentny, pozbawiony zarostu mężczyzna: „Leonardo da Vinci, wielki budowniczy żyjący w Późnych Wiekach Ciemnych, zasłynął licznymi projektami w dziedzinie architektury i techniki. W historii zapisał się jednak przede wszystkim jako wizjonerski propagator przemian społecznych, co najpełniej wyraził w dziele swego życia *O potrzebie zrównania wszystkich ras, płci, stanów i zawodów*. Za swe rewolucyjne poglądy prześladowany przez Kościół, uciekając przed wydanym na niego wyrokiem śmierci, udał się na wygnanie za granicę i zmarł niemal zapomniany w wieku 53 lat jako jeden z najstarszych przedstawicieli swej epoki, niemal zrównując się wiekiem ze współczesnymi nam pokoleniami czasów Wielkiej Zmiany”.

Przyłapałem się na tym, że zaczynam wyliczać, ile lat miałbym jeszcze przed sobą, gdyby dane mi było dożyć wieku Leonarda. Zaśmiałem się gorzko. Uzmysłowiłem sobie, że zaledwie godziny dzielą mnie od rozpoczęcia obchodów Rocznicy i że z woli Sędziego mam wystąpić w pierwszoplanowej roli.

Tak, nadmiar wolnego czasu wiedzie umysł na manowce.